

B A R B A R A
F R A L E

Całun Jezusa Nazarejczyka

Przekład
Grzegorz Rawski

Wydawnictwo WAM
Kraków 2012

Tytuł oryginału
La sindone di Gesù Nazareno

© 2009 by Società editrice il Mulino, Bologna

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redaktor naukowy
dr Tomasz Graff

Redakcja
Magdalena Dobrzyniak

Korekta
Dariusz Godoś

Projekt okładki
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7505-849-9

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 14 sierpnia 2012 r., l.dz. 219/2012.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

Przedmowa	7
-----------	---

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Długi wątek historii: całun i wizerunek Chrystusa w tradycji Kościoła	15
1. W Nazarecie w Galilei	15
2. „Nie uczynisz sobie obrazu”	21
3. „Różdżka godna pogardy”	26
4. Pewien list i pewien portret	35
5. Odbicie Wcielenia	45
6. Zbiór relikwii cesarzy bizantyjskich	49
7. Człowiek boleści	56
8. Konstantynopol, kwiecień 1204	66
9. Od książąt ateńskich do rycerzy zakonu templariuszy	75
10. Kult całunu wśród templariuszy	80
11. Pod osłoną dynastii sabaudzkiej	87
12. Wiek syndonologii	93

ROZDZIAŁ DRUGI

Całun w świetle dyscyplin naukowych zajmujących się starożytnością	99
1. „Sadîn shel buz”	99
2. W środku glinianego dzbana	108
3. „Przebodli ręce i nogi moje”	112
4. „Znak Jonasza”	117
5. Wizerunki	123
6. Datowanie izotopem węgla ¹⁴ C	127
7. Ślady wskazujące na <i>titulus</i> Piłata?	135
8. Analiza znaków	144
9. Pierwsza interpretacja	152
10. Pisma służbowe	160
11. Przed Chrystusem	167
12. Świadectwo „jezusowe”	175

ROZDZIAŁ TRZECI

Dokument z epoki rzymskiej	185
1. Świat, który żyje „na sposób grecki”	185
2. Imperium listów	192
3. Rzym, faraonowie i synowie Mojżesza	202
4. Złożona cywilizacja	209
5. Qumran i Baranek bez zmyzy	214
6. W dialekcie	224
7. W labiryncie wymiaru sprawiedliwości	234
8. Prawo i tyran	238
9. Język uprawniający do sprawowania władzy	245
10. Wszędzie wokół twarzy	252
11. Paski	260
12. Zabity prorok	272

ROZDZIAŁ CZWARTY

Śmierć Jezusa Nazarejczyka	281
1. Yeshua Nazarani	281
2. O pierwszych światłach wieczoru	292
3. Dwanaście miesięcy	302
4. <i>Besorah</i>	308
5. Pierwsza Pascha chrześcijan	314
6. Na skraju przepaści	322
7. Walki na szczycie władzy	333
8. „Stwierdziłmy...”	338
9. Handlarze w Świątyni	346
10. Żelazny pakt	353
11. Trójgłowy potwór	359
12. Przedmiot przeznaczony do kultu	366
13. Według porządku Melchizedeka	374
14. Warunek specjalny	379
15. Brakujące ogniwo	386

WNIOSKI KOŃCOWE

Gąszcz pism niekanonicznych o Jezusie	399
Skróty	414
Źródła i bibliografia	418
Indeks osób	455
Ilustracje	463

Przedmowa

W roku 1978 pewien chemik i pewien latynista z Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie zauważyli, że na negatywie niektórych zdjęć zrobionych całunowi turyńskiemu pojawiały się ślady pisma. Napisy wydawały się mieć coś wspólnego ze śmiercią Jezusa, a ich wygląd wskazywał na ich starodawne pochodzenie, wykazując znaczne podobieństwo do innych źródeł pochodzących z I wieku. Badaniu tych inskrypcji towarzyszyło duże zainteresowanie oraz należyta bezstronność. Z czasem zdano sobie sprawę, że niektóre słowa spośród tych, które zidentyfikowano, nie są zbieżne z tekstem Ewangelii. Zachowując stosowny dystans, naukowcy zaangażowani w badania wysunęli przypuszczenie, że prawdopodobnie chodzi o inskrypcje o charakterze prawnym albo religijnym, które być może były dziełem chrześcijan pierwszych wieków. Następnie w roku 1989 przeprowadzono kontrowersyjny eksperyment, podczas którego, na podstawie próbek pobranych z całunu, próbowano ustalić datę jego powstania za pomocą metody węgla radioaktywnego. Potężna fala napływających zewsząd opinii, którym nadawano szczególnie rozgłos, ukazywała całun jako przedmiot powstały w średniowieczu. To był straszliwy cios zadany dalszym badaniom nad tkaniną. Nikt nie chciał się już zajmować owymi inskrypcjami, które po eksperymencie z konieczności jawiły się jako dziwaczny wymysł jakiegosć fałszerza. W latach 1994-1995 dwoje naukowców francuskich André Marion i Anne-Laure Courage, specjaliści od analizy znaków, podjęło problem i próbowało badać go, wykorzystując przy tym innowacje, które od czasu odkrycia inskrypcji pojawiły się w tego rodzaju badaniach. Jako naukowcy

posiadający odpowiednie doświadczenie zawodowe – i eksperci w dziedzinie chemii i fizyki – byli świadomi granic metody datowania przy użyciu węgla radioaktywnego. W związku z tym zachowali wolność od uprzedzenia, jakie w owym okresie poraziło świat kultury, a mianowicie od wiary w to, że wynik przeprowadzonego eksperymentu jest bezsporny.

Marion i Courage spostrzegli, że na płótnie całunu znajdują się także inne ślady pisma, są tam słowa, które i tym razem nie były zbieżne z opowiadaniem Ewangelii. Niektóre z nich, jak imię Jezusa Nazarejczyka albo napis *in necem* (po łacinie „na śmierć”), nie stwarzały im trudności, ich uwagę przykuły jednak inne napisy, które były niekompletne albo miały wyjątkowy charakter. Aby zrozumieć ich znaczenie, należało przeprowadzić długotrwałe badania porównawcze z innymi znanymi świadectwami z epoki rzymskiej, zagłębić się w zwyczaje pogrzebowe i religijne Bliskiego Wschodu w starożytności. Krótko mówiąc, potrzebna była specjalistyczna wiedza w dziedzinie paleografii, archeologii i w innych naukach świata antycznego. Jako fizycy, z wielką rzetelnością pozostawili archeologom i historykom zadanie przeprowadzenia tego porównania i ustalenia w konsekwencji, co oznaczały te napisy.

Po upływie około piętnastu lat badań naukowych, a także dzięki radom wielu wybitnych specjalistów, uważam, że w ostatecznym rozrachunku przynajmniej niektóre z ich oczekiwań udało się urzeczywistnić. Zaraz na wstępie pragnę wyjaśnić czytelnikowi pewien istotny punkt: zarówno znalezienie tych napisów, jak i związana z tym odpowiedzialność to zasługa tych osób, które mnie poprzedziły, a mój wkład polega tylko na tym, że usiłowałam zrozumieć (w świetle naszej aktualnej wiedzy na temat świata antycznego), jakie jest dokładne znaczenie tych słów, które Piero Ugołotti, Aldo Marastoni, André Dubois, Roberto Messina, Carlo Orecchia, Pier Luigi Baima Bollone, André Marion z Anne-Laure Courage oraz ich zespołem analityków, a ostatnio Thierry Castex, zidentyfikowali i zaprezentowali w swych publikacjach. Na tym

właśnie polega praca historyka i archeologa, kiedy stają przed starodawnym pismem, bez względu na jego charakter. Ich zadanie to odczytać jego treść oraz zrozumieć znaczenie. To właśnie jest przede wszystkim treścią mojej pracy.

Pomimo że w prasie tu i ówdzie pojawiły się głosy, że odkrycie napisów jest moim dziełem – a fakt ten przedstawiono szerokiej publiczności jako prawdziwą sensację – to jednak w gruncie rzeczy nie dokonałam nic innego poza zestawieniem poglądów wielu poważnych i znakomitych naukowców, którzy poświęcili życie, aby badać argumenty sobie pokrewne. Nigdy jednak w ramach debaty nie skonfrontowali ich ze sobą, ponieważ na skutek podziału dziedzin, który obowiązuje w środowisku uniwersyteckim, rozmaite dyscypliny są przydzielone do różnych sektorów badań. Poza tym pragnę podkreślić jeszcze jeden fakt: przy żadnej okazji nie ośmielię się poruszać zagadnień o charakterze religijnym, jak na przykład kwestia autentyczności całunu w relacji do misterium zmartwychwstania Chrystusa, ponieważ uważam, że nie do mnie należy (jako historyka) ich poruszanie. Odnośnie do tego aspektu odsyłam czytelników do dwóch książek monsignore Giuseppe Ghibertiego *Sindone, vangeli e vita cristiana* (Elledici, 1997) oraz *Dalle cose che patì (Eb 5, 8). Evangelizzare con la sindone* (Effatà, 2004). Jako historyk i archeolog będę się wypowiadać co najwyżej na temat „przynależności” całunu do pochówku ważnej osobistości historycznej, Jezusa z Nazaretu, i przedstawię różne fakty w tej materii, które każdy czytelnik będzie musiał osądzić osobiście. Z tego samego powodu, mówiąc o całunie, piszę to słowo małą literą (podobnie również w odniesieniu do „człowieka całunu”); fakt, który może wydawać się dziwny, biorąc pod uwagę, że obecnie już powszechnie w pisowni określa się to znalezisko jako „Całun” z powodu jego wielkiej popularności.

Kiedy we Włoszech ukazała się książka Mariona i Courage, zajmowałam się całunem już od kilku lat, z racji jego związków z zakonem templariuszy. Dzięki mojej wiedzy z paleografii greckiej i łacińskiej mogłam ocenić już na pierwszy rzut oka, że te znaki

graficzne miały szczególnie prastary wygląd. Zresztą naukowcy francuscy, którym obaj autorzy je pokazali, by poznać ich opinię na ten temat, wyrazili przekonanie, że pochodzą one z epoki wczesnochrześcijańskiej (I-III wiek). Biorąc ich opinie za punkt wyjścia, dokonałam rozległego porównania śladów pisma znalezionych na lnianym płótnie całunu z wszystkim tym, co znajduje się w licznych zbiorach Watykańskiej Biblioteki Apostolskiej, w Tajnym Archiwum Watykanu, a także z wieloma znaleziskami z epoki grecko-rzymskiej, znajdującymi się w Galeriach Muzeów Watykańskich. To mnie stawiało w położeniu, które w przypadku prowadzenia poszukiwań jest absolutnie uprzywilejowane. Nawet jeśli wszystko to, co mogłam widzieć, jest dostępne dla innych pracowników uniwersyteckich i zawodowych badaczy, którzy proszą o możliwość zapoznania się z tymi materiałami, to różnica ujawnia się w sposobie studiowania tych materiałów oraz w czasie danym do dyspozycji; a nie jest to rzecz bez znaczenia. Nie jest bowiem powszechne, aby mieć możliwość przejrzenia rękopisu, a następnie niedługo później, w wypadku wątpliwości, szukać informacji w odpowiedniej książce, a wreszcie nawet móc zweryfikować hipotezę bezpośrednio na oryginalnej tablicy pamiątkowej. Doświadczenie skłania mnie do przypuszczenia, że nie ma na świecie lepszego miejsca od Archiwum i Biblioteki papieży, aby studiować starożytne dokumenty. Wiedza wielu wieków spoczywa tu, zebrana z troską przez ludzi minionych czasów, którzy byli świadomi faktu, że gromadzą wielki skarb, i porządkowali go dla przyszłych pokoleń, nie wiedząc nawet dokładnie, z czym mają do czynienia. Im wystarczała pewność, że rzecz ta zostaje zachowana, aby jednak ktoś pewnego dnia mógł przeprowadzić bardziej dogłębne badania. Problemem w tych przypadkach jest trudność zarządzania dziedzictwem informacji, zbyt ogromnym, aby móc wykorzystać go w należyty sposób. Pierwszą osobą, której jestem winna podziękowania, jest więc Jego Świątobliwość papież Benedykt XVI, właściciel zdecydowanej większości ksiąg, dokumentów, znalezisk archeologicznych,

które były przedmiotem moich badań. Dziękuję również Jego Eminencji kardynałowi Raffaelowi Farinie, Bibliotekarzowi i Archiwście *Sanctae Romanae Ecclesiae*, który śledził rozwój pracy jako doświadczony historyk chrześcijaństwa starożytnego, chociaż moje poszukiwania były tylko badaniami prywatnymi, prowadzonymi niezależnie od Stolicy Świętej.

Pomimo robiącej wrażenie ilości materiałów, które miałam do dyspozycji, nie zaszłabym jednak daleko, gdybym nie mogła liczyć na pomoc wspaniałomyślnych kolegów. Przychodzą mi tu na myśl: Simone Venturini, urzędnik Tajnego Archiwum i wykładowca biblijnego hebrajskiego na Uniwersytecie Świętego Krzyża, do którego mogłam się zwrócić ze wszystkimi kwestiami związanymi z językami semickimi i który swym nauczaniem potrafił mi przekazać głęboką, piękną poezję, która żyje w duchowości Izraela; Marco Buonocore (Watykańska Biblioteka Apostolska), specjalista od epigrafów grecko-rzymskich; Sever Voicu (Watykańska Biblioteka Apostolska), znawca ewangelii apokryficznych i tekstów pozakanonicznych o Jezusie; wreszcie orientalista Delio Proverbio (Watykańska Biblioteka Apostolska), specjalista od tekstów arabskich. Pragnę dodać do nich także Émila Puecha OP, znakomitego biblistę i znawcę paleografii hebrajskiej z École Biblique de Jérusalem, który z wielką uprzejmością odpowiedział na moje pytania, a ponadto Giovanne Nicolaj, dzięki której otrzymałam informacje o znaczeniu fundamentalnym na temat sposobu, w jaki sporządzano dokumenty w kancelariach imperium rzymskiego. Innym determinującym i niezwykle ważnym czynnikiem była możliwość prowadzenia regularnego dialogu z naukowcami francuskimi, którzy zidentyfikowali ślady pisma na całunie; informacje na ten temat, udzielone przez André Mariona, Marcela Alonso i Thierry'ego Castexa, były bardzo cenne. Podobnie, w chwili gdy rozpoznano wiek i znaczenie napisów, umocnieniem dla mnie była niezwykle kompetentna opinia profesora Mario Capasso, dyrektora Centrum Badań Papirologicznych i Muzeum Papirologicznego w Lecce. Jestem wdzięczna

prefektowi, prałatowi Cesare Pasiniemu, wiceprefektowi Ambrogio Piazzoniemu, oraz personelowi Watykańskiej Biblioteki Apostolskiej za uprzejmość i pomoc w poszukiwaniach, pomimo problemów oraz niedogodności wynikających z trwających prac renowacyjnych.

Pragnę następnie podziękować innym profesorom i wybitnym naukowcom, którzy byli tak mili, aby wyjaśnić mi różne problemy. Są to: Luca Becchetti (Tajne Archiwum Watykańskie), o. Claudio Bottini (*Studium Biblicum Francescanum* w Jerozolimie), Simonetta Cerrini (Uniwersytet Paryż-IV), Paolo Cherubini (Uniwersytet Palermo), Willy Clarysse (Uniwersytet Katolicki w Lejdzie), Tiziana Cuccagna (Liceum-Gimnazjum G.C. Tacito w Terni), Ivan Di Stefano Manzella (Uniwersytet Tuscia-Viterbo), Enrico Flaiani (Tajne Archiwum Watykańskie), Giuseppe Ghiberti (Papieska Komisja Biblijna), Franco Manzi (Seminarium Arcybiskupie w Mediolanie), prałat Aldo Martini (Tajne Archiwum Watykańskie), Remo Martini (Uniwersytet w Sienie), Massimo Miglietta (Uniwersytet w Trento), JE bp Sergio Pagano (Tajne Archiwum Watykańskie), Romano Penna (Papieski Uniwersytet Laterański), Luca Pieralli (Papieski Instytut Wschodni), JE kard. Gianfranco Ravasi (Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury), JE kard. Christoph Schönborn (arcybiskup Wiednia), Renata Segre Berengo (Uniwersytet Ca' Foscari w Wenecji), Francesco Tommasi (Uniwersytet w Perugia), Paolo Vian (Watykańska Biblioteka Apostolska), Gian Maria Vian (redaktor naczelny „L'Osservatore Romano”). Wspominam także z wielką wdzięcznością profesora Sandro Filippo Bondiego, który w czasie zajęć z archeologii fenicko-punickiej w roku 1991 przymusił nas do nauczania się podstaw hebrajskiego, mówiąc: „być może pewnego dnia może wam się to przydać”.

Szczególne podziękowania kieruję następnie do czcigodnego ojca Marcela Chappina SJ (Papieski Uniwersytet Gregoriański), a ponadto do Emanuela Marinelli i Piera Luigiego Baima Bollo-
ne, którzy z niewiarygodną wielkodusznością oddali do mej dys-

pozycji swoje ponad dwudziestoletnie doświadczenie badań nad całunem.

Na podstawie porównań przeprowadzonych do tej pory dzisiaj jestem przekonana, że ślady pisma zlokalizowane na lnianym płótnie całunu mogą należeć do tekstu pochodzącego bezpośrednio albo pośrednio z oryginalnych dokumentów, które zostały sporządzone z racji pogrzebu *Yeshua ben Yosef Nazarani*, lepiej znanego jako Jezus z Nazaretu zwany Chrystusem. Teoretycznie istnieje możliwość, że ktoś w późniejszej epoce sprawił, iż starożytny dokument wszedł w kontakt z całunem i że dopiero wtedy dokonało się przeniesienie pisma. W chwili obecnej należy jednak wykluczyć tę hipotezę, ponieważ – w oparciu o analizy przeprowadzone przez Marioną na wizerunku – ślady pisma wydają się współczesne powstaniu podwójnego wizerunku ciała. Pragnę podkreślić, że przedstawione tu rozważania to przede wszystkim propozycja, rezultat oczywiście tymczasowy, który jest owocem pierwszej analizy. Kilka lat badań, choć może się wydawać, że było ich wiele, nie wystarczy dla tak złożonego zagadnienia, jakim jest ten problem. Tak więc wszystko to, co przedkładałam uwadze specjalistów, jest całkowicie otwarte na wszelkie korekty, modyfikacje, pogłębienia albo propozycje alternatywne, ale także na ewentualną negatywną krytykę, jeśli miałaby ona pochodzić z innych autentycznych i starożytnych dokumentów. Podkreślam ponadto, że wszystkie opinie wyrażone w tej książce odzwierciedlają wyłącznie moje osobiste przekonania i tym samym nie można ich przypisać nikomu innemu.

Pod koniec kwietnia 2009 roku dotarła do mnie wiadomość, że André Marion umarł nagle w lutym tego samego roku; Francja straciła jedną z wybitniejszych osobistości na polu badań naukowych. Czułam wielki ból, a równocześnie doznałam frustrującego uczucia sportowca, który upadł niespodziewanie na ziemię, gdy był już tylko metr od celu. Z Marionem ostatni raz słyszeliśmy się wiosną 2008 roku. Od początku zrodziła się między nami

szczególna sympatia, wynikająca z identycznego sposobu zainteresowania się całunem; także Marion wołał zachować zrównoważony i pogodny dystans badacza, który pasjonuje się problemem historycznym i naukowym, nie przekraczając progu tych faktów, które religia określała zawsze jako misteria. Nie dawałam mu spokoju, zadawałam wciąż nowe pytania, ponieważ chciałam dobrze zrozumieć wszystko na temat tego, jak były zrobione znaki pisma, jak były wysokie, jak szerokie, jak były grube i tak dalej. Odpowiadał mi z cierpliwością i wielkodusznością, ujawniając, że z wielką ciekawością czeka na możliwość zaznajomienia się z rezultatami, do których dojdę. Z ostrożności nie wyjaśniałam wszystkiego, co mogłam uczynić, aby nie sprawiać wrażenia osoby nierozważnej, która zbyt szybko wyciąga pośpieszne wnioski. Tej roztropnej przezorności żałuję dzisiaj ponad wszystko. Jedyną rzeczą, która mnie pociesza, jest fakt, że doszłam z nim do pewnych znaczących konkluzji. Jestem przekonana, że wybitny naukowiec francuski domyślił się w pełni, czym naprawdę były te napisy wyodrębnione przez niego na całunie.

Dziękuję, profesorze André Marion. Z głębi serca, w imię cywilizacji, która liczy dwa tysiące lat.

Długi wątek historii: całun i wizerunek Chrystusa w tradycji Kościoła

Ludzie przystępujący do pisania dzieł historycznych nie dążą zazwyczaj do tego celu z jednego wspólnego wszystkim powodu [...]. A jest również wielu i takich, którzy widząc, iż jakieś sprawy nader ważne i pouczające pozostają nieznanne, postanowili opisać je w dziele ku ogólnemużytkowi.

JÓZEF FLAWIUSZ, *DAWNE DZIEJE IZRAELA*, I, 1-3

1. W Nazarecie w Galilei

W roku 1978 w pobliżu palestyńskiej wsi an-Nasra, starożytnego Nazaret w Galilei, znaleziono fragment tablicy pamiątkowej, która pochodziła z pierwszej połowy I wieku. Epigraf zawiera wyciąg z o wiele dłuższego dokumentu wysłanego przez cesarza, z najwyższym prawdopodobieństwem Klaudiusza (41-54 po Chr.), do miejscowego urzędnika. Napisany jest po grecku, w uniwersalnym języku imperium rzymskiego. Jest to jednak nieco koślawy i zniekształcony grecki, na Bliskim Wschodzie używany często przez osoby, które nauczyły się go w szkole, ponieważ był językiem urzędowym.

Cesarz rozkazywał, ażeby przeciw osobom winnym profanacji grobów wszczynano proces tytułem obrazy o charakterze religijnym. Było to coś nowego i równocześnie niesłychanego. Według prawa rzymskiego zbezczeszczenie grobu należało do sfery prawa prywatnego, a winni tego przestępstwa podlegali karze grzywny. Ta decyzja cesarska zmieniała natomiast całko-

wicie rodzaj przestępstwa i sprawiała, że stawało się ono najcięższym przewinieniem, które można było karać śmiercią. Co mogło skłonić Klaudiusza do podobnej interwencji? Wydaje się, że właśnie zniknięcie zwłok z grobu znajdującego się w tamtych stronach było w latach wcześniejszych przyczyną wielkiego zamieszania w porządku publicznym. Trzej wielcy znawcy świata grecko-rzymskiego, jakimi są Gaetano De Sanctis, Margherita Guarducci i Eleanor Mary Smallwood, byli przekonani, że edykt ten był tylko repliką dokumentu wydanego jakiś czas wcześniej. Dokument ten dotyczył grobu Jezusa z Nazaretu w Jerozolimie, który w zagadkowy sposób opustoszał, oraz rozruchów ludowych będących konsekwencją tego wydarzenia. W istocie oryginalne dokumenty zazwyczaj spisywano na papirusie, kiedy jednak pewne ważne normy miały być upowszechnione, istniał zwyczaj sporządzania z nich kopii na płycie kamiennej i wystawienia tablicy w miejscu, w którym mogła być widoczna dla wszystkich¹.

Skazany na śmierć przez namiestnika rzymskiego Judei Poncjusza Piłata w czasach cesarza Tyberiusza (14-37 po Chr.), Jezus Nazarejczyk, zwany Chrystusem, według swych uczniów powrócił do życia i ukazał się wielu osobom, które go znały. Kapłani Świątyni Jerozolimskiej rozgłaszali natomiast wszem i wobec, że było to oszustwo i oskarżali uczniów Jezusa, że to właśnie oni wykradli zwłoki, aby móc rozpowszechniać wieści, iż zmartwychwstał. Jako że rodzina straconego w egzekucji Jezusa mieszkała w Nazarecie, najwyraźniej przywódcy kapłanów sądzili, że ciało zostało właśnie ukryte w tych okolicach, w ziemi jego bliskich. Dlatego wywierali naciski na to, aby edykt został ogłoszony w sposób bardziej uroczysty właśnie w tej miejscowości². Z tego względu jest on znany naukowcom jako „edykt z Nazaretu”.

¹ Capasso, *Introduzione*, s. 24.

² Boffo, *Iscrizioni greche e latine*, ss. 319-333; Mt 27,62-28,20 (Nestle-Aland, ss. 279-285), J 20,19-21,25 (Nestle-Aland, ss. 969-979).

Mniej więcej pokolenie później, czyli między rokiem 70 a 80, ludzie, którzy mienili się wyznawcami Jezusa, posiadali niektóre pisma opowiadające jego historię: po tym, jak przeszedł cały obszar Galilei, głosząc ludziom nawrócenie z grzechów i miłość do bliźniego, udał się do Jerozolimy i nauczał w Świątyni Pana, gdzie tłumy zatrzymywały się, aby go słuchać i były zachwycone jego mądrością. Podczas niektórych kazań do ludu Jezus wyraził wielkie rozgoryczenie z powodu zachowania faryzeuszy o skrajnych poglądach, wpływowych doktorów Prawa hebrajskiego, którzy interpretowali nauczanie w sposób zbyt surowy, uciskając lud, i mieli spokojne sumienie tylko dlatego, że oddawali się bez reszty przestrzeganiu skomplikowanych nakazów czystości rytualnej i oczyszczenia. Ta hipokryzja miała doprowadzić ich do zguby. Ponadto krytykował z wielką surowością kult Jahwe sprawowany w Świątyni Pana, oparty na składaniu ofiar ze zwierząt „czystych”, które za wysoką cenę sprzedawano na dziedzińcu świątyni. W ten sposób wyrażał swoje przekonania, ale także szedł za przykładem nauczania proroka Ozeasza. Jezus głosił uroczyście, że Bóg chce od ludzi miłosierdzia wobec innych osób, a nie dymu z ofiar.

Ukształtowało się więc przymierze między częścią faryzeuszy a kapłanami, którzy kierowali Świątynią Jerozolimską. Po oskarżeniu Jezusa o bezbożność i bluźnierstwo pochwycili go, a następnie wydali namiestnikowi rzymskiemu Poncjuszowi Piłatowi, który skazał go na śmierć na krzyżu.

Trzy Ewangelie: Marka, Mateusza i Łukasza (zredagowane mniej więcej między rokiem 60 a 80) wspominały, że człowiek ten został pogrzebany w całunie z lnu, w płótnie wystarczająco dużym, aby mogło owinąć całkowicie ciało zmarłego. Około dziesięciu lat później została napisana inna Ewangelia, która według tradycji została podyktowana przez Jana, syna Zebedeusza, jednego z pierwszych uczniów Jezusa, który był naocznym świadkiem ukrzyżowania. Ewangelia Jana poświęcała płótnom lnianym, przeznaczonym do pogrzebu Jezusa, dużo większą uwa-

gę od innych Ewangelii, tak jakby dla autora miało to wielkie znaczenie:

Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami, poprosił Piłata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Piłat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu.

W późniejszym czasie kobiety, które udały się do grobu, aby zgodnie z obowiązującym zwyczajem oplakać tam zmarłego, zorientowały się, że jest on pusty. Niezwykle ciężki kamień, który umieszczono tam po to, aby zamknąć wejście, został odsunięty na bok. W związku z tym pobiegły, aby powiadomić o tym uczniów:

Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie³.

Współcześni naukowcy wylali dosłownie morze atramentu, roztrzaskując fakt, że słowo *othônia*, użyte w Ewangelii Jana,

³ J 19,38-42; 20,3-10.

aby wskazać na pogrzebowe płótna lniane, nie jest tym samym wyrażeniem, jakim posługują się wcześniejsze Ewangelie (Marka, Mateusza i Łukasza), czyli *sindòn*. Nie poświęca się jednak wystarczającej uwagi innemu ważnemu aspektowi: bez względu na to, jak były wykonane płótna pogrzebowe, którymi owinięto Jezusa po śmierci, to nade wszystko sposób ich porzucenia w pustym grobie wzbudził w Janie i Piotrze natychmiast przekonanie, że Jezus zmartwychwstał. Czasownik, którego czwarta Ewangelia używa, aby opisać te porzucone płótna, czyli *entulisso*, był stosowany w hellenistycznej grece epoki rzymskiej na określenie zwoju nakryć pozostawianych na posłaniu, po tym gdy osoba wstała z łóżka⁴.

Pierwsze cztery Ewangelie nazwano następnie kanonicznymi, ponieważ włączono je w spis (*kanon*) ksiąg uważanych za natchnione bezpośrednio przez Boga, jednak już niedługo po roku 100 zaczęły się pojawiać liczne teksty, które opowiadały na różne sposoby o życiu i śmierci Jezusa. Dwa z nich podejmowały temat całunu, w który było zawinięte jego ciało: pismo przypisane apostołowi Piotrowi, napisane być może w Antiochii syryjskiej około 130 roku, oraz tekst zwany *Ewangelią Hebrajczyków* (Palestyna, około 150 r.), który opowiadał o tym, że Chrystus zmartwychwstały powierzył swój całun słudze arcykapłana⁵.

Są to jedyne wzmianki o całunie, jakie tradycja chrześcijańska zachowała z tej najstarszej epoki. Jest to okres, z którego posiadamy bardzo nieliczne informacje, także z tego względu, że wspólnoty starały się żyć w odosobnieniu i nie zwracając na siebie uwagi, aby uniknąć prześladowań. Gwałtowne prześladowanie pierwszych chrześcijan miało miejsce już około roku 36, kiedy ukamienowano Szczepana, mówiącego po grecku wyznawcą Chrystusa. Blisko roku 42 król Herod Agryppa na prośbę

⁴ Thesaurus Graecae Lingua, vol. V, kol. 1756 (w haśle *ὀθόντιον*); vol. III, kol. 1188 (*εντυλίσσω*) i vol. VII, kol. 2572 (*τυλίσσω*).

⁵ Mara, *Il vangelo di Pietro*, ss. 81-92; Doré, *Apocrifi del Nuovo Testamento*, s. 167.

arcykapłana kazał pozbawić życia Jakuba, syna Zebedeusza, oraz wtrącił do więzienia Piotra, któremu udało się jednak zbiec, ocalając życie dzięki ucieczce. Później, około roku 62, chrześcijan w Jerozolimie dotknęła kolejna fala prześladowań, która kosztowała życie przełożonego wspólnoty, apostoła Jakuba, zwanego „bratem Pańskim”. Według historyka łacińskiego Gajusza Korneliusza Tacyta, który napisał swe *Roczniki* po roku 100, prześladowania w latach 40-50 zadały chrześcijaństwu mocny cios; jednak po chwili silnego kryzysu ruch odzyskał siły i za czasów cesarza Nerona, około roku 60, przeżywał rozkwit, ciesząc się dużą popularnością także w Rzymie, stolicy cesarstwa⁶.

Właśnie za panowania Nerona miało w Rzymie miejsce pierwsze wielkie prześladowanie chrześcijan zainicjowane przez władzę państwową, po strasliwym pożarze, który spustoszył miasto w lipcu roku 64. Według autorów starożytnych to właśnie przy tej sposobności stracili życie ci, którzy w owym czasie byli dwoma przywódcami charyzmatycznymi chrześcijaństwa: rybak Szymon z Betsaidy w Galilei, któremu Jezus nadał nowe imię Piotr, oraz nawrócony faryzeusz Saul z Tarsu w Cylicji, który po tajemniczym wypadku przyjął wiarę chrześcijańską i szerzył ją w całym basenie Morza Śródziemnego, nosząc przydomek Paweł (od łacińskiego *paulum*, „niewiele”).

Wspólnota chrześcijańska w Rzymie, podobnie jak wspólnoty we wszystkich innych miastach cesarstwa, była powierzona przewodnictwu ludzi, których wybrali Piotr, Paweł i Jakub. Żadne znane nam źródło nie wspomina o tym, jaki w tym czasie był los całunu, o którym mówią Ewangelie.

⁶ Trocmé, *Le prime comunità*, ss. 81-92; Van Voorst, *Gesù nelle fonti extrabibliche*, ss. 55-69.

2. „Nie uczynisz sobie obrazu”

Okolo roku 390 biskup Epifaniusz z Salaminy pisał do biskupa Jerozolimy Jana, opowiadając mu wydarzenie, które wprawilo go w osłupienie, gdy znajdował się w miejscowości Anablatha w Palestynie:

Po tym, jak podszedłem bliżej, zobaczyłem zapaloną lampkę oliwną i zapytałem, co to za miejsce. Powiedziano mi, że jest to kościół; wtedy zdecydowałem się wejść do środka, aby się pomodlić. Odkryłem, że w środku powieszono u drzwi długie, pomalowane płótno, na którym znajdował się obraz człowieka na podobieństwo Chrystusa albo jakiegoś świętego; jednak nie przypominam sobie tego dokładnie. Zaledwie to zobaczyłem, wpadłem w wielką złość, konstatuując, że we wnętrzu kościoła powieszono obraz człowieka wbrew autorytetowi Świętych Pism; i tak zerwałem to płótno i poradziłem gorąco zwierzchnikom, aby dali owe płótno na cele dobroczynne, ażeby użyto go do owinięcia i pogrzebienia ciała jakiegoś zmarłego biedaka⁷.

Krótko mówiąc, płótno to musiało mieć coś wspólnego z grzebaniem ciał zmarłych i być wystarczająco długie, aby służyć do tego celu: istotnie Epifaniusz sugeruje, aby podarować je ubogim, ażeby wykorzystać je właśnie w ten sposób. Przełożeni tego kościoła nie byli wcale zadowoleni z jego ingerencji, protestowali przeciw tej decyzji, ale ostatecznie ulegli, ponieważ był to przecież rozkaz biskupa i do tego miał charakter ostatecznej decyzji. Epifaniusz upomniął ich w imię bardzo ważnego powodu: jak mogli pomyśleć o tym, aby umieścić na widocznym miejscu ten przedmiot wewnątrz kościoła? Czy nie wiedzieli może o tym, co Bóg rozkazał Mojżeszowi: „Nie uczynisz sobie obrazu”?

List ten jest świadectwem o olbrzymim znaczeniu, ponieważ opisuje przedmiot podobny do całunu turyńskiego. Jest to istotnie długie płótno lniane, na którym jest widoczny wizerunek

⁷ PG, 43, kol. 390-391.

człowieka noszącego na sobie wszystkie znaki Męki wycierpianej przez Jezusa Nazarejczyka według świadectwa Ewangelii; także na płótnie z Anablatha znajduje się postać, która biskupowi Epifaniuszowi przypomniiała natychmiast Jezusa. Jednocześnie tkanina miała cechy, które powodowały, że spontanicznie łączono ją z obrzędami pogrzebowymi. List jest jednak cenny przede wszystkim z innego powodu: w sposób jasny i konkretny pokazuje bowiem, jak silna była nieufność wobec świętych obrazów u wielu chrześcijańskich intelektualistów pierwszych wieków.

Kultura i wrażliwość religijna Kościoła pierwszych wieków były bardzo bliskie judaizmowi, z którego chrześcijaństwo się narodziło; jest rzeczą normalną, że odziedziczyło z niego także część jego mentalności. W postawie przeciw obrazom świętym fundamentalną rolę odgrywał starotestamentalny zakaz, na który Epifaniusz powołuje się w sposób jednoznaczny. Objęte zakazem były nie tylko przedstawienia Boga albo aniołów, ale także ludzi, zwierząt czy ryb. Wszystko to miało bowiem posmak bałwochwalstwa, a chrześcijanie – podobnie jak i Żydzi – musieli dbać o to, aby odróżniać się od pogan, którzy czynili sobie bożków pod postacią ludzi i zwierząt. Niewidzialny Jahwe, którego imienia nie wolno było nawet wymówić, był obecny tylko w pisanim słowie Objawienia, któremu oddawano cześć w zwoju Tory, Prawa. W najdawniejszej epoce judaizmu zakazu tego przestrzegano z pewną elastycznością, a Arka Przymierza była wspaniałą, przenośną skrzynią ozdobioną figurami dwóch cherubinów. W okresie III wieku przed Chr., kiedy Syria-Palestyna wpadła w ręce władców greckich wyznających religię pogańską, ryzyko bałwochwalstwa postrzegano jako bardzo wielkie niebezpieczeństwo i w konsekwencji zaczęto pojmować ten zakaz w sposób radykalny.

Poglądy Epifaniusza podzielało wielu intelektualistów chrześcijańskich owego czasu, a niektórzy z nich, jak biskup Euzebiusz z Cezarei (ok. 264-340), odegrali niezwykle istotną rolę w rozwoju myśli chrześcijańskiej. Euzebiusz był wielkim teologiem,

ale także osobą wpływową w sferze polityki i kultury, ponieważ cieszył się zaufaniem i przyjaźnią cesarza Konstantyna. To on był tym, który napisał mowę pogrzebową, kiedy cesarz umarł w roku 337, a podczas niezwykle ważnego Soboru Nicejskiego w roku 325 umiarkowane stanowisko biskupa z Cezarei spotkało się z przychylnym przyjęciem cesarza i miało wielki wpływ na zredagowanie chrześcijańskiego *Credo*. Euzebiusz nie miał nic przeciwko sztuce albo praktyce wykonywania obrazów, także wizerunków Chrystusa, pod warunkiem że były to przedstawienia idealne albo symboliczne. Był natomiast całkowicie przeciwny temu, ażeby wierni posiadali realistyczne wizerunki Jezusa, obrazy wykonane w taki sposób, aby były odzwierciedleniem tej postaci. W obrzędowości ludowej istniał zawsze zwyczaj sporządzania portretów, które przekazywały rzeczywiste rysy oblicza Jezusa i apostołów; niektórzy intelektualiści ganili jednak tę praktykę i niekiedy w ich krytykach pojawiały się cierpkie tony potępienia. W swej *Historii kościelnej* Euzebiusz wspominał przypadek pewnej staruszki, która w domu miała wystawione na widok publiczny portrety Jezusa oraz apostołów Piotra i Pawła. Ton, w jakim Euzebiusz mówi o tym przypadku, nie jest jednak oczywiście pochlebny. Uważa ją za niedouczoną niewiastę, która traci czas na śmieszne praktyki, niedalekie od zabobonu i nade wszystko od ohydneho bałwochwalstwa. Jeszcze bardziej znany i pomocny w zrozumieniu tej mentalności jest list napisany przez Euzebiusza do Konstancji, siostry cesarza Konstantyna. Wielka dama dowiedziała się, że niektórzy wierni posiadali autentyczny wizerunek Jezusa Chrystusa. Pragnęła zdobyć jego kopię i w związku z tym zwróciła się z prośbą właśnie do wpływowego biskupa Cezarei, aby postarał się o takową dla niej, wykorzystując swój wpływ. Odpowiedź Euzebiusza była oschła, twarda i nieodwołalna:

Jeśli jednak teraz oświadczasz, że nie prosisz mnie o wizerunek postaci ludzkiej przemienionej w Boga, ale o obraz jego śmiertelnego ciała, takiego jakie było przed jego przemienieniem, wtedy odpowiadam: czy

nie znasz miejsca, w którym Bóg nakazuje, aby nie czynić żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko?⁸

Tego rodzaju postępowanie może wydawać się dzisiaj przeintelektualizowane i zbyt szorstkie; musimy jednak postawić się w położeniu tych osób i przypatrzeć się z uwagą rzeczywistości ich czasów. Euzebiusz nie był na pewno niedowiarkiem, lecz przeciwnie, człowiekiem głębokiej i szczerzej wiary: jego zasadniczym zmartwieniem było uniknięcie pokusy bałwochwalstwa, niebezpieczeństwa niezwykle poważnego dla chrześcijan, które stale na nich czyha.

W cesarstwie rzymskim istniał rozpowszechniony zwyczaj sporządzania realistycznych portretów, które przedstawiały podobizny bliskich zmarłych. Były to portrety w formie popiersia, umieszczane na grobie, ale także malowane na tabliczkach drewnianych techniką enkaustyki, która pozwalała na otrzymywanie szczególnie żywych i lśniących kolorów. Wiele z nich znaleziono na terenie nekropolii Fajum w Egipcie, gdzie istniał zwyczaj umieszczania ich na bandażach zewnętrznych mumii, aby zachować w pamięci w sposób realistyczny twarz zmarłej, ukochanej osoby⁹. Starano się uczynić wszystko, aby te portrety oddawały podobiznę zmarłego najwierniej jak to tylko możliwe; wiele z nich jest do tego stopnia precyzyjnych, że wydają się fotografiami. W klasztorze Świętej Katarzyny na górze Synaj przechowywana jest kopia wspaniałych ikon pochodzących z okresu cesarza Justyniana (527-565), które przedstawiają Jezusa i świętego Piotra i wywodzą się właśnie z tej tradycji portretu rzymskiego epoki cesarstwa (ilustr. 1). Nawet osoba niebędąca znawcą przedmiotu zauważy, że są to dzieła powstałe w oparciu o realistyczne portrety: ikona Piotra ma u góry trzy okrągłe obra-

⁸ Schönborn, *L'icona di Cristo*, ss. 74-75.

⁹ Belting, *Il culto delle immagini*, ss. 105-132; Gallerie dei Musei Vaticani, Museo Egizio, VII. 66, na przykład nr inw. 1600; Schönborn, *L'icona di Cristo*, s. 27, ilustracja 3.

mowania, wewnątrz których znajdują się portrety świętego Jana (przedstawionego mniej więcej jako piętnastolatek) oraz Jezusa i Maryi, którzy mają niezwykle podobne rysy twarzy; ponadto szczegóły twarzy są oddane z wielką skrupulatnością, podczas gdy inne elementy, jak ręce albo stroje, są zasadniczo potraktowane w sposób schematyczny, tak jakby nie były ważne¹⁰. Zwyczaj przechowywania w domu portretów Jezusa i apostołów rodził się z tego samego nawyku oddawania czci, właściwego Rzymianom, a także składania ofiar penatom, czyli zmarłym członkom ich rodzin, którzy zostali wyniesieni do rangi bóstw opiekujących się rodziną. Uczniowie Jezusa urodzeni w religii żydowskiej z pewnością nie zaaprobowałiby tego zwyczaju, ponieważ byli przyzwyczajeni do zakazu zawartego w Księdze Powtórzonego Prawa (5,8), który zabraniał przedstawiania postaci ludzkich. W gronie pierwszych uczniów były jednak także osoby wywodzące się z kultury greckiej i rzymskiej, pośród których znajdował się słynny diakon Szczepan, który według Dziejów Apostolskich (6-7) był pierwszym uczniem zabitym za wyznawanie Chrystusa. Dla nich fakt posiadania realistycznego portretu Jezusa (jak również Piotra albo innych apostołów) musiał wydawać się rzeczą absolutnie normalną i możemy wyobrazić sobie, że spalaliby przed jego portretem ziarna kadzidła w taki sam sposób, jak inni czynili to z portretami bóstw pogańskich¹¹.

Euzebiusz nie akceptował tego rodzaju praktyk, ponieważ u podstaw wszystkiego znajdował się zwyczaj, który niebezpiecznie przesiąkł kulturą pogańską. Nie chciał, aby w ostatecznym rozrachunku wszystko stało się niezróżnicowaną plątaniną, powstałą z idei nowej i dawnej religii. Wielu chrześcijan nawróciło się niedawno z pogaństwa pod wpływem polityki religijnej Konstantyna. W związku z tym skłaniali się do oddawania czci tym

¹⁰ Belting, *Il culto delle immagini*, ss. 105-132; Schönborn, *L'icona di Cristo*, s. 140, ilustracje 6-7.

¹¹ Na temat Greków, którzy przyłączali się do Jezusa, zob. na przykład J 12,20-36.

wizerunkom, tak samo jak czynili to w stosunku do swych przodków, a może nawet na równi z bożkami pogańskimi, których czcili jeszcze do niedawna. Chrześcijaństwo wymagało radykalnej zmiany mentalności, sposobu widzenia świata, a to z pewnością nie mogło się dokonać w ciągu niewielu miesięcy. Tymczasem, aż do chwili, w której u neofitów uformuje się sumienie prawdziwie chrześcijańskie, roztropne było całkowite zerwanie z wszystkim tym, co było częścią ich starego kultu pogańskiego. Na mocy tego rozważnego rozumowania Euzebiusz wołał, aby wierni nie gromadzili realistycznych figur Chrystusa, ale tylko wizerunki idealne i symboliczne.

Jest prawdopodobne, że to właśnie z tego powodu cała sztuka chrześcijańska wieków I-IV wołała nie portretować Jezusa, ale przedstawiała go za pomocą symboli (ryba, kotwica) albo pod postacią szczególnych wizerunków nawiązujących do przypowieści ewangelicznych: jak postać Dobrego Pasterza, którą według Tertuliana wykorzystywano także do tego, aby ozdabiać nią kielichy mszalne. Jezusa przedstawiano także jako młodego boga Apollina, pięknego pięknem idealnym i pozbawionym cech indywidualnych, które nie ma nic wspólnego z wiernym portretem¹².

¹² Schönborn, *L'icona di Cristo*, ss. 58-63; Dulaey, *I simboli cristiani*, ss. 52-69; Crippa-Zibawi, *L'arte paleocristiana*, ss. 69-108; Cavalcanti, *Croce*, ss. 530-531; Radermakers, *Croce*, ss. 378-379; De Fraine-Haudebert, *Crocifissione*, s. 379.